Ostatnie dni

Jego obawy

> A na sześć dni przed Paschą poszedł Jezus do Betanii, gdzie był Łazarz, który umarł, a którego Jezus wzbudził z martwych. Tam więc przygotowali mu wieczerzę, a Marta posługiwała, Łazarz zaś był jednym z tych, którzy z nim siedzieli przy stole; a Maria wzięła funt czystej, bardzo drogiej maści nardowej, namaściła nogi Jezusa i otarła je swoimi włosami, a dom napełnił się wonią maści -Jana 12:1-3.

Jezus przyszedł do domu swoich najdroższych przyjaciół szukając pociechy i odpoczynku. To miał być ostatni tydzień Jego życia. Zakończenie dzieła, jakie wyznaczył Mu Jego Ojciec, było kwestią najbliższych dni. Zbawienie świata spoczywało na Jego barkach. Możemy tylko sobie wyobrazić, że w domu swych przyjaciół Jezus ze zwiększoną intensywnością korzystał z każdego momentu, każdego przelotnego spojrzenia, każdego dotyku i każdego fragmentu rozmowy. Choć inni nie wyczuwali zmiany nastroju Jezusa, Maria potrafiła to zauważyć.

Wyraz miłości

Biorąc pod uwagę wielki dar, jaki Maria otrzymała od Jezusa, a to wzbudzenie z martwych jej brata, jej czyn był zaledwie małym dowodem wdzięczności za życie Łazarza. Użyta przez nią maść była bardzo kosztowna, prawdopodobnie jej wartość była równa rocznemu wynagrodzeniu. Jednak to nie cena była przedmiotem jej zainteresowania, lecz chęć dania tego, co miała najlepsze. Dar ten był ze szczerego serca. Jej zamiarem było okazanie miłości do Mistrza. Gdyby zawahała się choćby tylko na tydzień, byłoby za późno. Jej celowe działanie jest dla nas dobrą lekcją. Nie zwlekajmy z namaszczaniem naszych braci olejkiem miłości. Nie powstrzymujmy się z okazywaniem naszych uczuć.

Czy działanie Marii było wynikiem jej własnej wrażliwości na Jezusa, czy też inspiracją ducha świętego? Trudno jednoznacznie ocenić. Być może, Jezus uznał jej gest za wypełnienie słów Salomona: „Dopóki król jest przy stole biesiadnym, mój nard wydaje swą woń” (Pieśń 1:12).

Być może Maria również znała ten fragment; w każdym razie, dla Jezusa było to podwójnym błogosławieństwem. To był wyraz miłości Marii, a co ważniejsze, było to również zapewnienie o Bożej miłości.

Użycie tak drogiej maści szybko spotkało się z krytyką, zapoczątkowaną przez Judasza. Jezus odpowiedział: „Zostaw ją; chowała to na dzień mojego pogrzebu” (Jan. 12:7). Upomnienie Judasza ostatecznie rozdzieliło Jezusa i Judasza. W tamtej chwili, Jezus z pewnością był bardzo poruszony. W jego oczach, wszystkie kolejne wydarzenia stanowiły wypełnienie się proroctw, jakie dawno temu zostały o nim powiedziane. Każde kolejne wypełniające się proroctwo było dla Niego zachętą do odwagi, mimo że niektóre z nich wiązały się z cierpieniem.

Jezus i tłumy

„Nazajutrz liczna rzesza, która przybyła na święto, usłyszawszy, że Jezus idzie do Jerozolimy, nabrała gałązek palmowych i wyszła na jego spotkanie, i wołała: Hosanna! Błogosławiony, który przychodzi w imieniu Pańskim, król Izraela!” (Jan. 12:12-13). Jak Jezus postrzegał tłumy, które na Jego powitanie wołały „hosanna”?

Łatwo można sobie wyobrazić, że Jezus postrzegał tłum w typowy sposób – jako zmienną masę ludzi, wielbiącą Go dziś, a grożącą przemocą jutro. Jednak w tym przypadku raczej tak nie było. Większość ludzi myśli, że „Hosanna” to okrzyk uwielbienia, ale tak nie jest. „Hosanna” oznacza „zbaw teraz.” Nawet imię „Jezus” zawiera tę myśl. Oznacza ono „Jahwe jest zbawieniem”.

Ich wołanie było krzykiem o pomoc. Gdy Jezus przechodził i słyszał wołanie „hosanna”, być może widział tłum, który zdawał sobie sprawę ze swego zniewolenia i stanu desperacji. Patrzyli na Niego jak na kogoś, kto może odrodzić ich naród i uzdrowić ludzi. Jezus mógł być przejęty tą sceną, wiedząc, że teraz nie może nic zrobić, ale że kiedyś powróci by odrodzić Izrael, „zbawić” ludzi i uczynić z nich naród błogosławiony.

Ostatnie myśli

Możemy tylko przypuszczać, o czym Jezus myślał gdy zbliżał się do ostatnich dni swego ziemskiego życia. Być może, rozważał: „Czy do tej pory spełniłem wszystkie cele, jakie mój niebiański Ojciec postawił przede mną? Czy wykonałem wszystko posłusznie, pokornie, zgodnie z wolą Bożą? Czy będę wierny w pozostałych doświadczeniach? Jak będę postrzegał moich prześladowców i oskarżycieli? A gdy będę przybity do krzyża, czy zwyciężę, czy zdobędę obiecane życie, abym mógł dać je światu?”

Być może, dalszymi myślami było: „Kto będzie dbać o

moją ziemską rodzinę, którą normalnie byłaby pod moją opieką?” „Jak mogę najlepiej przygotować moją duchową rodzinę, zwłaszcza moich apostołów, by byli gotowi na moje odejście i zbliżające się wydarzenia?” Wiemy, że takie mogły być rozmyślania naszego Pana, biorąc pod uwagę Jego wypowiedzi i czyny w ostatnich godzinach Jego ziemskiej misji.

Zaczniemy od kwestii, które z punktu widzenia Jezusa miały dalszy ciąg, a mianowicie, opieki nad Jego ziemską rodziną. Kto byłby objęty opieką Jezusa, poza Jego matką, o której anioł powiedział „błogosławionaś ty między niewiastami” (Łuk. 1:28)? Piąte przykazanie brzmi: „Czcij ojca swego i matkę swoją, aby długo trwały twoje dni w ziemi, którą Pan, Bóg twój, da tobie” (2 Moj. 20:12). Apostoł Pawel rozszerza ten nakaz: „A jeśli kto o swoich, zwłaszcza o domowników nie ma starania, ten zaparł się wiary i jest gorszy od niewierzącego” (1 Tym. 5:8). Oddawanie „czci” oznacza troskę o starych rodziców. W oczach Jezusa, Maria nie tylko była jego matką, ale kobietą wierną i pełna łaski. Wiele poświęciła w służbie Bożej; była oskarżana o posiadanie dziecka z nieprawego łoża, a jej życie było napiętnowane tym podejrzeniem. Z pewnością Jezus myślał o losie Marii, ponieważ bardzo ją szanował oraz zatroszczył się o opiekę nad nią, gdy wypowiedział jedne ze swych ostatnich słów na krzyżu: „A gdy Jezus ujrzał matkę i ucznia, którego miłował, stojącego przy niej, rzekł do matki: Niewiasto, oto syn twój! Potem rzekł do ucznia: Oto matka twoja! I od owej godziny wziął ją ów uczeń do siebie” (Jan. 19:26-27). Podziwiajmy czystość serca, jaką zademonstrował troszcząc się o dobro innych w takiej chwili.

Jak już wspomnieliśmy, rodzina to nie tylko ci, z którymi jesteśmy złączeni więzami krwi, ale także ludzie, za których chętnie oddalibyśmy życie. Kwestia duchowej rodziny również absorbowała Jezusa. Wiedział On, że Jego najbliżsi, specjalnie dobrani naśladowcy, rozproszą się w chwili gdy zostanie aresztowany. Możemy tylko wyobrazić sobie Jego obawy o los tych, którzy mieli kontynuować rozpoczęte przez Niego dzieło. Zdawał sobie sprawę z tego, że wkrótce będzie pojmany i skazany na śmierć. W związku z tym, gdy szli do ogrodu Getsemane, Jezus zacytował swym uczniom proroctwo Zachariasza: „Wtedy mówi do nich Jezus: Wy wszyscy zgorszycie się ze mnie tej nocy; napisano bowiem: Uderzę pasterza i będą rozproszone owce trzody” (Mat. 26:31).

Ale Jezus był doskonałym człowiekiem! Czy możemy wyobrazić sobie, jak On musiał postrzegać to wszystko, jak bardzo Go to dotykała cała ta sytuacja? Skoro Pismo mówi, że Jezus okazywał współczucie dla tłumów, to o ileż bardziej współczuł swym apostołom, gdy mieli się znaleźć w niebezpieczeństwie? Co oznacza słowo „współczucie” Jest ono definiowane jako „uczucie głębokiego współczucia i żalu dla kogoś innego, kto jest dotknięty nieszczęściem; któremu towarzyszy silne pragnienie, by ulżyć tym cierpieniom” (Collins English Dictionary, Complete and Unabridged, 10th Edition).Słowo przetłumaczone jako „miłosierdzie” w Nowym Testamencie pochodzi z greckiego wyrażenia „splagchnizomai” i jest zdefiniowane w konkordancji Stronga jako „czuć wewnętrzne pragnienie; współczuć, żałować”. Definicje te pomagają nam uzyskać wgląd w głębię emocji i troski, jaką Jezus przejawiał względem swoich naśladowców.

Aby uzmysłowić sobie, jak wrażliwą osobą był Jezus, wystarczy przypomnieć sobie, jak bardzo był poruszony śmiercią Łazarza. „Lecz gdy Maria przyszła tam, gdzie był Jezus i ujrzała go, padła mu do nóg, mówiąc do niego: Panie, gdybyś tu był, nie byłby umarł mój brat. Jezus tedy, widząc ją płaczącą i płaczących Żydów, którzy z nią przyszli, rozrzewnił się w duchu i wzruszył się, i rzekł: Gdzie go położyliście? Rzekli do niego: Panie, pójdź i zobacz. I zapłakał Jezus. Rzekli więc Żydzi: Patrz, jak go miłował” (Jan. 11:32-36).

Jezus „rozrzewnił się w duchu”; był tak zasmucony, że rozpłakał się. Dlaczego? Jego łzy były wywołane nie tyle śmiercią Łazarza, ponieważ Jezus wiedział, że był to sen śmierci. Jezus przejął na siebie smutek całej rodziny Łazarza i to właśnie wywołało taką emocjonalną reakcję. Jego łagodna odpowiedź, jakiej udzielił w czasie tamtej rozmowy, może pomóc nam zrozumieć współczucie, jakim darzył swych uczniów. Współczucie to było tym większe, im bardziej rozmyślał nad wydarzeniami, jakim musieli stawić czoła, począwszy od Ogrodu Getsemane.

Apostołowie mieli Go porzucić; jednak Jezus znał serca swej duchowej rodziny, tak jak zna nasze serca dzisiaj. Wiedział, że byli w stanie znieść więcej i byli Mu bardziej oddani, niż im się wydawało. Apostoł Piotr zaklinał się, że nie znał Jezusa: „A Pan, obróciwszy się, spojrzał na Piotra; i przypomniał sobie Piotr słowo Pana, jak do niego rzekł: Zanim kur dziś zapieje, trzykroć się mnie zaprzesz. I wyszedłszy na zewnątrz, gorzko zapłakał. A mężowie, którzy go pilnowali, naigrawali się z niego i bili go” (Łuk. 22:61-63).

Wyobraźmy sobie tę przejmującą scenę. Choć Piotr się zaparł, Jezus wybaczył mu i modlił się za niego. „Szymonie, Szymonie, oto szatan wyprosił sobie, żeby was przesiać jak pszenicę. Ja zaś prosiłem za tobą, aby nie ustała wiara twoja, a ty, gdy się kiedyś nawrócisz, utwierdzaj braci swoich” (Łuk. 22:31-32). Ze słów Jezusa wynika, że oczekiwał od Piotra pokonania swej słabości. Jezus widział w Piotrze skałę, człowieka jakim miał się stać i o to właśnie się modlił. Jaki potencjał Jezus widzi w każdym z nas, którego my sami być może jeszcze nie dostrzegamy?

Nie bądź niewierny, ale wierz

Jezus znał potencjał wiary, jaki tkwił w apostole Tomaszu; tym który wątpił w podstawową prawdę o Jego zmartwychwstaniu i nie ufał słowom swych braci. Potrzebował fizycznego dowodu, że Jezus faktycznie został wzbudzony z martwych. „Powiedzieli mu tedy inni uczniowie: Widzieliśmy Pana. On zaś im rzekł: Jeśli nie ujrzę na rękach jego znaku gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę. A po ośmiu dniach znowu byli w domu uczniowie jego i Tomasz z nimi. I przyszedł Jezus, gdy drzwi były zamknięte, i stanął pośród nich, i rzekł: Pokój wam! Potem rzekł do Tomasza: Daj tu palec swój i oglądaj ręce moje, i daj tu rękę swoją, i włóż w bok mój, a nie bądź bez wiary, lecz wierz” (Jana 20:25-27).

Jezus nie zganił Tomasza, lecz raczej dał mu to, czego ten potrzebował, by uwierzyć. W ten sposób zapewnił Tomasza o swej miłości. Może to być przykładem i dla nas. Jak powinniśmy postrzegać świat, na którym nie ma wiary? Możemy z nadzieją oczekiwać chwili, gdy ludziom zostaną przedstawione „liczne dowody” (Dzieje Ap. 1:3), w wyniku czego i oni staną się wierzącymi.

Co z nami? Ze mną i z Tobą? Czy Jezus myślał i o nas w tamtych trudnych chwilach? Wydaje się, że tak, ponieważ na to wskazują słowa, jakimi zwrócił się do Tomasza: „Rzekł mu Jezus: Że mnie ujrzałeś, uwierzyłeś; błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli” (Jana 20:29). W swej wcześniejszej modlitwie, Jezus powiedział: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś” (Jana 17:20-21).

Świadomość, że Jezus myślał o nas i prosił Boga o błogosławieństwo dla nas, jest wspaniała. Bracia często skupiają się na swych brakach. Zapominają, że Jezus patrzy na nas ze „współczuciem”, tak jak było to w przypadku apostołów Piotra i Tomasza. Widzi w nas nie tylko to, kim jesteśmy, lecz to, kim możemy się stać dzięki jego duchowi i pomocy.

Troska o uczniów

W nocy kiedy został zdradzony, Jezus wiedział, że uczniowie stają przed decydującą próbą. Wiedział także, że ich zadaniem jest położyć fundament Kościoła Wieku Ewangelii. Począwszy od 13 rozdziału ewangelii św. Jana mamy opisane, jak Jezus przygotowywał uczniów na swoją śmierć. Warto dokładnie zapoznać się z treścią rozdziałów 13 – 17 aby przekonać się, jakie kwestie Jezus chciał im przekazać. Mówił o służbie i pokorze (13:4-17), nowym przykazaniu miłości (13:34-35), nadchodzącym pocieszycieli, duchu świętym (14:16-18, 25-26), itd. Bardzo się niepokoił o swych apostołów i chciał zapewnić ich o Bożej pomocy. Zwróćmy uwagę na słowa modlitwy Jezusa:

> „Nie są ze świata, jak i Ja nie jestem ze świata. Poświęć ich w prawdzie twojej; słowo twoje jest prawdą. Jak mnie posłałeś na świat, tak i Ja posłałem ich na świat; i za nich poświęcam siebie samego, aby i oni byli poświęceni w prawdzie. A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez ich słowo uwierzą we mnie. Aby wszyscy byli jedno, jak Ty, Ojcze, we mnie, a Ja w tobie, aby i oni w nas jedno byli, aby świat uwierzył, że Ty mnie posłałeś” (Jana 17:16-21).

Tymi słowami Jezus nauczał swych uczniów, a także i nas, aby modlić się w Jego imieniu i prosić o cokolwiek, a stanie się (Jana 16:23-24, 26-27).Następnie, w Jana 17:4-5 i 17:24, Jezus zwrócił się z dwiema prośbami do Boga. Po pierwsze, aby przywrócił Go do chwały, jaką wcześniej miał u Ojca. Po drugie, „aby ci, których mi dałeś, byli ze mną, gdzie Ja jestem, aby oglądali chwałę moją, którą mi dałeś, gdyż umiłowałeś mnie przed założeniem świata” (Jan. 17:24). Chciał, aby Jego Oblubienica była wraz z Nim w niebie, by oglądała Jego chwałę, by podziwiała miłość Ojca do Syna, jaka istniała jeszcze zanim świat powstał. Spróbujmy wyobrazić sobie sens tej prośby. Niesamowite jest to, że pragnienia Jezusa dotyczyły również Kościoła, że myślał o swych naśladowcach w ostatnich godzinach swej próby.

Umarł za swych wrogów

Zastanówmy się teraz, w jaki sposób Jezus postrzegał swych oskarżycieli? Nie brakowało Mu wrogów – Judasz, faryzeusze, saduceusze, uczeni w Piśmie, zakonoznawcy, członkowie Sanhedrynu; a w mniejszym stopniu Herod, Piłat, fałszywi świadkowie oraz tłum, który krzyczał: „Ukrzyżuj go”. Tak wielu ludzi zjednoczyło się przeciwko Niemu. Jak Pan ich postrzegał? Z pewnością wiedział, że niektórzy z nich byli bardziej winni swych oszustw i okrucieństw, niż inni. Ale Jezus przyszedł umrzeć za nich wszystkich. Prawda jest taka, że gdy Jezus rozmyślał nad tą sprawą, płakał nad Jerozolimą (Łuk. 19: 41). Dopiero później św. Piotr zasugerował swą wypowiedzią, że za ich czynami kryło się większe zło: „A teraz, bracia, wiem, że w nieświadomości działaliście, jak i wasi przełożeni” (Dzieje Ap. 3:17).

Jezus wiedział, że prawdziwym wrogiem, stojącym za całym tym złem, był szatan, „bóg tego świata”, który zaślepił umysły niewierzących. Apostoł Piotr przyjął miłosierdzie i przebaczenie Jezusa. Przyjęcie tego przebaczenia sprawiło, że odtąd mógł odwzajemniać te same uczucia względem innych. Gdy tylko uświadomimy sobie dobro, jakie nas spotkało, możemy okazywać więcej współczucia i serca, oddzielając grzech od grzesznika, dostrzegając potencjał dobra w każdej osobie. Nie zawsze jest to łatwe, ale jest to nasz cel – uczenie się miłości „agape”.

Największa troska

Czekając w mroku ogrodu na aresztowanie, w najgłębszej pokorze Jezus rozmyślał o wszystkim z wielką niepewnością. Czy aby na pewno doskonale wykonał wszystkie zadania, jakie zlecił Mu Bóg do wykonania? Nie było miejsca na błąd, ani nie mógł sobie pozwolić nawet na najmniejsze wykroczenie. Jedynym dopuszczalnym standardem była zupełna doskonałość. Nękany obawą, uginał się pod ciężarem tych rozmyślań. „Za dni swego życia w ciele zanosił On z wielkim wołaniem i ze łzami modlitwy i błagania do tego, który go mógł wybawić od śmierci, i dla bogobojności został wysłuchany” (Hebr. 5:7, Łuk. 22:41-44).

„Św. Paweł mówi nam, że doświadczenia naszego Pana w Ogrójcu były połączone z bojaźnią. Nie była to bojaźń przed śmiercią, ale bojaźń, aby w tej śmierci nie pozostał na wieki; bojaźń, aby Ojciec nie uznał Go niegodnego dostąpienia chwalebnego zmartwychwstania, które było Jemu obiecane na warunkach absolutnego posłuszeństwa. Oświadczenie Św. Pawła na ten temat jest następujące: “Za dni swego ziemskiego życia, wołając donośnie i płacząc, zanosił modły i błagania gorące do Tego, który mógł Go wybawić. Ze względu na swą uległość został wysłuchany. I chociaż był Synem Bożym, nauczył się przez swe cierpienie posłuszeństwa” (Żyd. 5:7-8). Jezus był zachowany, czyli wybawiony od śmierci przez zmartwychwstanie, co więcej: otrzymał zapewnienie od Ojca, że będzie wybawiony ze śmierci. W tym znajdujemy wytłumaczenie owego orzeczenia, że anioł Boży ukazał się Jezusowi w ogrodzie i posilił Go (Łuk. 22:43). Dał zapewnienie od Ojca, że do tej chwili był wiernym i że Boskie błogosławieństwo będzie nad Nim także w tych ostatnich godzinach. Od tej chwili, wszelkie obawy i trwogi opuściły Go. Jeśli Ojciec dał Mu takie zapewnienie i błogosławieństwo, to oznaczało, że Jego łaska pójdzie z Nim, a On zniesie wszystko, cokolwiek miało Go spotkać. W pozostałych godzinach nocnych, jak i w dniu następnym, Jezus był najspokojniejszym ze wszystkich, pomimo nieprzyjaznych okoliczności i doświadczeń w jakich się znalazł” (R5551).

Z naszego punktu widzenia możemy stwierdzić, że Jego wierność znalazła potwierdzenie w zmartwychwstaniu. Jeżeli jednak nasz Pan, będąc doskonałym, był tak zatrwożony, to nie jest niczym nadzwyczajnym, że my tym bardziej czujemy się podobnie obciążeni. Wszyscy mamy obawy, co do naszej wierności w wędrówce za Panem, zwłaszcza, gdy dostrzegamy swe wady i niedoskonałości. Niejednokrotnie dręczą nas obawy o nasz los w przyszłości. W takich chwilach, świadomość, że mamy przy sobie miłosiernego Arcykapłana, jest bardzo pomocna. „Doświadczenia podobne przychodzą w mniejszym lub większym stopniu na Pańskich naśladowców. Mając zapewnienie, że grzechy ich są przebaczone, że sam Ojciec miłuje ich, że łaska Jego jest im dostateczna i że szata sprawiedliwości Chrystusowej przykrywa ich, naśladowcy Pana mogą być odważni i spokojni we wszystkich okolicznościach, a nawet w obliczu śmierci” (R5551).

Korzystając z chleba i wina w czasie Pamiątki pamiętajmy o słowach Mistrza: „Nie porzucę cię ani cię nie opuszczę” (Hebr. 13:5).

> „Mając tę pewność, że Ten, który rozpoczął w was dobre dzieło, będzie je też pełnił aż do dnia Chrystusa Jezusa” (Filip. 1:6).

W oczach Jezusa, każdy z nas jest jego umiłowanym. Bądźmy godni tej miłości, odzwierciedlając ją w miarę naszych możliwości.

Bach Brad